

Nie mam nic do bycia rasy, jednak rasa wcale nie oznacza klasy.  
Choć pilnują kwestii rasowych rasiści, skracają, wydłużają, piłują  
i puszą, to lepiej, gdy psi sami decydują, czy chcą być puszyści  
i czy jest w zgodzie z ich naturą  
wystawanie na wystawie,  
czy zwykłe wystawanie  
ogona z trawy, gdy sobie szukają w trawie  
substancji odżywczych,  
często nielegalnych i niezbyt apetycznych,  
podczas gdy ci wszyscy higieniczni medaliści  
nie mają wyboru i muszą przymusowo jeść frykasy.

Nie dla tych psów kielbasy i kopanie dziur; mogłyby utyc im łapy.  
Taki pies psi się, psuje i pasować przestaje właścicielom do kanapy.  
A lepiej, gdy psi sami zdecydują, czy chcą być puszyści, czy właśnie gładko przylizani.  
Czy uszy mają im sterczeć, czy opadać, a za nich  
decydują ciągle wszyscy.  
Przy genotypie im kombinują.  
Przycinają ich, projektują,  
trzymają za pysk i

ja jeśli odrodzę się psem, to tylko psem nierasy.  
Z każdą nogą z innej beczki i okiem każdym z innej paczki. Psem w pasy  
i jednocześnie w łatki. Poczętym w ślepym żarze  
namiętności pod krzaczkiem,  
z nagłej gorącej miłości mojego ojca do matki.  
Z bożej łaski;  
nie z żadnych aranży, wytycznych branży i zimnych kalkulacji.  
Psem bezpłatnym,  
beżładnym, bez gwaracji.  
Psem nieładnym; psem tanim w eksploatacji.  
Niewyżłem, niepuďłem, nieowczarkiem niepodhalańskim.  
Genetyczną psotą, rarogiem podwarszawskim,  
psem z kulawą nogą, kundlem burym, tapczanowym diabłem.  
Kilkoma psami naraz, głową collie z nogami jamnika i ogonem husky.  
I tak mi dopomóż Boże, nawet jeśli nie pochwalasz reinkarnacji.

*Dorota Masłowska*